



Witold Liliental

Daty infamii i demokracja

Po japońskim ataku na Pearl Harbour prezydent Stanów Zjednoczonych Franklin D. Roosevelt wypowiedział słynne słowa, że data 7 grudnia 1941 r. pozostanie na zawsze w pamięci jako dzień infamii. Chuck Schumer, lider Partii Demokratycznej w Senacie USA, powiedział, że również 6 stycznia 2021 r. przejdzie do historii jako dzień infamii, po tym, jak podburzony przez Donalda Trumpa rozbestwiony tłum neonazistów, zwolenników supremacji białych, tych, którym się marzy państwo Gilead, oraz bezrefleksyjnie wierzących Trumpowi wdarł się do Kapitolu, przerywając obrady Kongresu i Senatu i siejąc pożogę. Ameryka, najpotężniejsze państwo świata, w oczach wielu uważane za busolę dla świata demokratycznego, od czasu tej prezydentury stopniowo traciła swój dawny wizerunek. Ale zamach na demokrację otworzył oczy wielu politykom Partii Republikańskiej na to, jakim niebezpiecznym człowiekiem jest ten, który właśnie kończy swoją kadencję, najbardziej kontrowersyjną w historii tego kraju.



Joseph Biden, w odróżnieniu od swojego poprzednika, jest orędownikiem praworządności, rozumie groźbę globalnego ocieplenia i konieczność jego zwalczania, co lepiej wróży naszej planecie. Jest przyjacielem Unii Europejskiej, której Donald Trump, mówiąc ogólnie, sympatią nie darzył. Polska polityka ostatnich lat jest wyraźnie kontestacyjna wobec wartości Unii. O ile z Unią władze polskie pozwalają sobie na różne zagrywki, o tyle ze Stanami Zjednoczonymi będą się musiały w wielu sprawach liczyć.

Moje i milionów osób na świecie myśli krążą wokół daty 20 stycznia, daty zaprzysiężenia nowego prezydenta. Ale moje myśli natychmiast kojarzą taką samą datę, tyle że o 79 lat wcześniejszą, kiedy podjęto kolejny krok w kierunku dalszego pogrążenia ludzkości w bestialstwie. W dniu 20 stycznia 1942 r. w berlińskiej dzielnicy Wannsee zebrali się wyżsi oficerowie Gestapo i SS, żeby ustalić warunki tego, co nazwali *Endlösung der Judenfrage*, czyli „ostatecznym rozwiązaniem kwestii żydowskiej”. Bez precedensu w historii cywilizowanej

ludzkości postanowiono fizycznie zgładzić wielomilionowy naród bez własnej ziemi, od tysiąca lat zamieszkujący różne kraje Europy. Ustalono skomplikowaną logistykę maszyny śmierci ludzi skazanych tylko z tego powodu, że urodzili się tymi, kim są. Znaczna część tego masowego morderstwa miała, zgodnie z ustaleniami, odbyć się na okupowanych ziemiach polskich.

Ale przecież ta decyzja nie spadła nagle z nieba, nie była zaskoczeniem, tylko kolejnym krokiem w już wtedy wieloletnim ciągu małych kroczków, początkowo niezauważalnych, w upodleniu niewinnych ludzi, wyznaczonych do roli wymaganych wrogów. Ruchy skrajne i totalitarne, żeby zjednoczyć społeczeństwo wokół siebie, stosują wypróbowaną metodę wskazania wroga i skutecznego nim straszenia. Żydzi nadawali się do tego znakomicie. Od wieków byli zbiorowo objęci klątwą kościelną za zamordowanie Chrystusa. Już w XV wieku Żydzi zostali skazani na banicję za rzekome rzucenie klątwy na miasto Arras, w wyniku której wystąpiła tam epidemia. Po całej Europie kolportowano kłamliwe opowieści o Żydach zatruwających studnie i mordujących dzieci chrześcijańskie, by ich krew zmieszać z macą. Hitler i jego zwolennicy przedstawiali Żydów jako krwiopijców przemysłowych i finansowych, odpowiedzialnych za wszczynanie wojen i za powszechną biedę Niemców po przegranej Wielkiej Wojnie. Taka narracja łatwo trafiała do umysłów wielu rozgoryczonych obywateli spauperyzowanej Rzeszy.

Jak wykazał w swoim historycznym przemówieniu prof. Marian Turski, zaczęło się od mało odczuwalnych szykan. Żydom zabroniono siadać na ławkach w parkach, potem zamknięto dla nich baseny kąpielowe. Z czasem pozwalano im na pracę, następnie zabrano im mieszkania w pewnych dzielnicach, do narracji dodając kłamstwo o roznoszeniu przez nich chorób. Później przyszła Noc Kryształowa, wreszcie *Endlösung*. Stopniowo odarto ich z czci, człowieczeństwa, wreszcie z prawa do życia.

Dziś z wielkim niepokojem patrzę na wydarzenia w Polsce. Po 1989 r. w wolnej Polsce reaktywowane zostały różne ugrupowania o skrajnie nacjonalistycznym i szowinistycznym profilu, które do dziś propagują hasła antysemitowskie i rasistowskie. Przez jakiś czas straszono uchodźcami z objętych wojną krajów Bliskiego Wschodu, przedstawianymi jako terroryści. W Sejmie padały z ust czołowych polityków klasyczne już oskarżenia o przenoszenie zarazków chorób. Ponieważ do Polski tych uchodźców nie przyjęto, z czasem nagonka na nich ucichła, natomiast wynaleziono nowego wroga i rozgorzała propaganda przeciwko społeczności LGBT, podjęta przez Kościół i w dużym stopniu wykorzystana w kampanii prezydenckiej, gdzie przedstawiano społeczność LGBT jako nie ludzi, tylko „ideologię”. Złamanie kompromisu aborcyjnego uderzyło w prawa kobiet i wywołało masowe protesty, które były pokojowe i w niczym nie przypominały dziczy wdzierającej się do Kapitolu (choć takie porównania usłyszeć było można w TVP).

W latach poprzedzających dojście Hitlera do władzy po ulicach niemieckich miast maszerowały falangi młodych, często słabo wykształconych fanatyków brunatnej ideologii, wykrzykujących hasła rasistowskie. Dziś w Polsce widzimy podobne marsze osiłków z ONR. Na tzw. Marszu Niepodległości skandowane są hasła nienawiści i supremacji białych. Ludziom

LGBT odmawia się praw, które w krajach Unii Europejskiej są akceptowaną normą. Na rynku Wrocławia pali się kukłę Żyda, a były ksiądz wygłasza tyrady ziejące jadem nienawiści. Władza jakoś nie reaguje na hasła i symbole rasistowskie, natomiast wyraźnie drażnią ją tęcza i błyskawica. Wszystko to uchodzi bezkarnie w kraju, gdzie znieważanie osób z pobudek rasistowskich jest zakazane, ale kary nieegzekwowane. Podobnie wyglądały pierwsze kroki w kierunku faszystacji Niemiec. Tak niszczy się demokrację. Podobne sceny dzieją się dziś w Ameryce.

Nie mogę w tym miejscu nie wspomnieć o organizacji walczącej na co dzień z rasizmem i dyskryminacją, ponieważ Stowarzyszenie „NIGDY WIĘCEJ”, jak nikt inny, reaguje codziennie na wezwanie: nie bądź obojętny na zło! Do tego wzywał prof. M. Turski i właśnie tego nam dziś bardzo potrzeba.

W ostatnich pięciu latach w Polsce nastąpiła polaryzacja postaw politycznych i głęboki podział społeczeństwa, dotyczący nawet rodziny. Podobnym podziałem zaowocowała w USA prezydentura Donalda Trumpa. Ekstremiści, którzy wierząc w kłamstwa swojego idola, napadli na Kapitol, zostali opanowani, a uczciwi kongresmeni i senatorowie republikańscy zdobyli się na to, by stanąć po stronie prawa i przyzwoitości. Trump oskarżył o zdradę narodową tych, którzy się z nim nie zgadzają. W Polsce takie oskarżenia słyszymy od dawna. Joseph Biden dzień po zamachu wypowiedział znamienne słowa, że demokracja została ocalona dzięki uczciwym i bezstronnym sędziom, a wybrani przez niego nowi sędziowie i minister sprawiedliwości mają być lojalni nie wobec niego, tylko wobec prawa. Jakby mówił wprost do Polaków. Kiedy w Polsce nastąpi odwrót od obecnego kursu, droga do pojednania narodowego będzie długa i trudna. Przywracanie normalnej demokracji w Ameryce zaczyna się, ale będzie najeżone niebezpieczeństwami.

Czy zaprzysiężenie Josepha Bidena odbędzie się już bez niespodzianek? W chwili, gdy piszę te słowa, jeszcze nie wiemy, ale pozostają szaleńcy, których żaden argument nie przekona, a nienawiść może prowadzić do zbrodni. W internecie roi się od nawoływań ekstremistów do nowych, masowych aktów terroru. Oby data 20 stycznia 2021 r. przeszła do historii spokojnie jako dzień godny, w którym Stany Zjednoczone bez zakłóceń podejmą krok w stronę powrotu do normalnej demokracji, krok ważny dla cywilizacji, mający wpływ na świat, w tym i na Polskę. Odpowiedzialni za bezpieczeństwo Josepha Bidena, nawet już po zaprzysiężeniu, muszą wyciągnąć wnioski z napadu na Kongres. Bo agentom FBI i Secret Service należałoby przypomnieć jeszcze jedną datę infamii, pamiętaną w odległym od nich kraju nad Wisłą. To data 16 grudnia 1922 r.